

Kto mnie kocha, palec do budki...

Często słyszę zdanie: "W waszym domu musi być wesoło". Niedawno urodziłam szóste dziecko, więc należymy do grona rodzin wielodzietnych. Wiele mitów krąży na temat życia w wielkich rodzinach. Zazwyczaj mieszczą się one w kategoriach: zaniedbania środowiskowego, niskiego poziomu intelektualnego rodziców; ich lekkomyślności. Negatywne skojarzenia są mocno ugruntowane w ludzkiej świadomości, przykładem niech będzie wizyta pielęgniarki. Weszła do mieszkania i powiedziała zdziwiona: "Pani ma sześcioro dzieci i w domu jest czysto? Nie spodziewałam się."

Niewątpliwie te nieprzychylnie przekonania są spowodowane obserwacją życia takich rodzin. W starciu z rozprzestrzeniającą się biedą, trudnościami finansowymi nie jest łatwo zadbać o gromadkę swoich pociech i o dom, dlatego w takich rodzinach częściej niż w innych napotykamy nędzę, głód czy też nałogi. Oczywiście nie brakuje przeciwnych opinii, wyrażających uznanie i podziw, wystawiających im laurkę. Obie oceny są niesprawiedliwe, bowiem bazują na powierzchownej obserwacji lub na stereotypowych wyobrażeniach.

Wielodzietność nie jest gwarancją świętości, udanego życia czy szczęścia. O to wszystko musimy zabiegać tak samo jak inni. Jednak nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy żyć inaczej. Lubię nasze spotkania, podczas których rozmawiamy, śpiewamy piosenki, dzielimy się pracą, przygotowujemy posiłki. Wysiłek związany z zabieganiem o finanse, prowadzeniem domu czy wychowywaniem nie jest najważniejszy. Przyznaję, że mimo sporego trudu związanego choćby z codziennym praniem lub gotowaniem dla sporej liczby osób w ogóle się nie nad tym zastanawiam. No cóż, ów trud jest to konsekwencją wyboru stylu życia, a poza tym mam pralkę automatyczną i nie muszę pracować wszystkiego ręcznie, jak to robiły kobiety przed laty. Wydaje mi się, iż koncentrować się trzeba na miłości, a nie na trudnościach.

Przed laty jeden z naszych chłopców wrócił z zerówki zasmucony, miał poważny kłopot, bił go kolega. Tak szczerze mówiąc, nasze pocieszenie (mam na myśli siebie i męża) za bardzo nie pomogło; nadal chodził smutny. Wtedy bracia dali mu kilka rad, które po czasie okazały się nadzwyczaj skuteczne. Oczywiście on je od razu wprowadził w życie. Agatka ma pięć lat i od dawna bawi się w "kto mnie kocha palec do budki". Z reguły nieoczekiwanie przerywa swoje zajęcia i woła "kto mnie kocha, palec do budki" - podnosi dłoń i czeka, ile palców się w niej skryje. Jest to nadzwyczajny moment, by w ciągu dnia wypełnionego różnymi zajęciami zatrzymać się i zastanowić nad sprawami egzystencjalnymi, nad miłością. Nasza córka zorientowała się, że jest to ważna chwila i od niej zależy.

Kiedys przyszła do mnie i powiedziała:

- Czy wiesz mamusiu, dlaczego urodził się Maciuś?
- Dlaczego? Zapytałam.
- Bo wszyscy za nim tęskniliśmy.

Po czym wróciła do swojej zabawy. Maciej jest naszym najmłodszym dzieckiem, szóstym. Cóż znaczą wobec tych słów sugestie innych, że życie jest drogie, a dzieci niewdzięczne. Po co wam kolejne, przecież wszystkie już macie. Wszystkie - to chyba znaczy: chłopców i dziewczynki.

Podczas świąt Bożego Narodzenia oglądałam z młodszymi dziećmi żłóbek, córki wypytywały mnie o poszczególne postacie, o ich stroje, zajęcia. W pewnej chwili Hania zapytała:

- Dlaczego Pan Jezus nie miał ubranek?
- Bo Maria nie była zamożna i nie mogła ciepłej ubrać Synka - odpowiedziałam.
- To dlaczego im nikt nie pomógł?

Czy ktoś z nas dorosłych zastanawiał się kiedyś nad tym? Może wówczas nie byłoby zbędnych dyskusji o biedzie i nieudolności ludzi nią dotkniętych, patrzenia na nich z góry, ale zrodziłaby się jakaś oferta pomocy?

Wiele mówi się o świadomym rodzicielstwie. Temat ten zajmuje sporo miejsca w różnorodnych publikacjach, programach radiowych, telewizyjnych, a nawet w rozmowach w domowym zaciszu. Najczęściej utożsamiane ono jest z planowanym poczęciem. Sądzę, że to jest jeden z wielu aspektów tegoż problemu, który prowadzi do położenia nacisku jedynie na aspekt planowania nowego życia. Natomiast inne sfery życia: wychowanie, odpowiedzialność albo miłość pozostają w cieniu. Dlaczego? Planowanie daje nam poczucie, że możemy panować nad nowym życiem, więc jesteśmy bezpieczni, a tym samym uda się zapewnić pewien porządek, harmonię, lepsze warunki bytowe dla rodziny albo możliwości realizowania się, pięcia się po drabinie kariery zawodowej. Taka postawa utwierdza w

przekonaniu o samostanowieniu o sobie, daje poczucie siły i władzy. Planując możemy wywierać wpływ na innych, na przebieg wielu wydarzeń, stajemy się mocni nie tylko w oczach świata, ale przede wszystkim we własnych. Nie zapominajmy jednak, że życie wymaga gotowości do przyjmowania przeróżnych niespodzianek. I tak wszelkie zamiary trzeba konfrontować z codziennością, nie uda się wszystkiego przewidzieć. Jak rozumieć świadome rodzicielstwo?

Definicję trudno sprecyzować. Blisko plasuje się słowo "odpowiedzialne". Chociaż ile rodzin, tyle różnych barw, problemów, myśli i definicji. Dlatego pokuszę się raczej o kilka obrazów, niż opisów.

Poprosiłam naszego czwartoklasistę, by odebrał siostrę ze szkoły i zaprowadził ją na zajęcia teatralne do Domu Kultury. Syn po skończonych własnych lekcjach, wyruszył do domu. W połowie drogi przypomniał sobie o mojej prośbie i zawrócił. Byliśmy z niego dumni.

Sądzę, że jest to dobra ilustracja do naszych rozważań, ponieważ przede wszystkim chodzi o postępowanie w miłości. Właśnie miłość pozwala zapomnieć o sobie, o zmęczeniu, brakach finansowych, otaczającym chaosie, niepowodzeniach, komentarzach, upokorzeniach, bólu, bezsilności; wyliczać można długo. Moja koleżanka twierdzi, że wiele odniesionych sukcesów w sprawach zawodowych, zawdzięcza swoim dzieciom, ponieważ świadomość bycia matką dodaje jej sił. Dzieci nieustannie przebywają w jej sercu, a tym samym towarzyszą jej również podczas trudnych negocjacji i wtedy - jak twierdzi - budzi się w niej lwica. Coś w tym jest, sama kiedyś powiedziałam: nie boję ludzi, bo mam sześcioro dzieci. A cóż to ma wspólnego? -zapyta ktoś. Nie wiem, dla mnie to jest najsilniejszy bodziec, by stawać się mężną.

Dzieci nie są naszą własnością, są jedynie podarowane nam przez Boga. Łatwo o tym zapomnieć, skoro powołujemy je na świat, towarzyszymy ich narodzinom, wychowujemy, troszczymy się o nie. Tymczasem zadaniem matki i ojca powinno być przygotowanie swoich pociech do samodzielnego życia. Winniśmy je w miarę możliwości wyposażyć w umiejętności pozwalające żyć wiarą, nadzieją i miłością. To my, rodzice musimy nauczyć je kochać Boga i bliskich, modlić się, czerpać z życia radość, stawiać czoła wyzwaniom, odróżniać dobro od zła i dokonywać między nimi wyboru. Ktoś może zapytać po co nadzieja - dziś trzeba skończyć szkołę, mieć zawód w ręku, żyć w dobrobycie, przecież nie ma w tym niczego złego. Owszem, nie jest to złe, lecz życie bez nadziei jest czarne, tak jak brak słońca. A czy można bez tych promieni żyć i wrastać? Wydaje się to tak oczywiste, że nikt nie wyobraża sobie, żeby mogło być inaczej. Poza tym nadzieja nie wyklucza poprzednich osiągnięć.

Kryje się za tym niebywały wysiłek. Jednak to Bóg podarował nam dzieci, więc na pewno nie pozostawi nas w samotności. Wierzę, ponieważ On powiedział: "Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat" (Jr 1, 5). Jest to niesamowite wyznanie i obietnica zarazem. Skoro o mnie myślał wcześniej niż mnie stworzył, to nie muszę niczego się obawiać, podpowie mi, co mam robić, mówić, jak reagować. Dalej mówi "będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę. Nie lękaj się, bo jestem z tobą, by cię chronić" (Jr 1,7 - 8). Świadomość takiego wsparcia pozwala uwolnić się od lęku.

Nie chodzi o to, by za wszelką cenę gloryfikować rodziny wielodzietne i argumentować ich istnienie spadającym przyrostem naturalnym. Wcale też nie potrzeba odwdzięczać się ponoszącym trud wychowania następnego pokolenia, które będzie w przyszłości utrzymywać nas, emerytów. Nie różnimy się przecież niczym od pozostałych.

Moja pięcioletnia córka lubi pytać

- Mamusiu, czy chcesz zobaczyć mój nowy taniec?

- Oczywiście.

I niech tak pozostanie.

Ewa Rozkrut